Rok I. Kraków, maj 1910. Nr. 5

BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wydawany w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Kolejowa 3.

Z dziejów wyzysku emigrantów.

»Monitor« ogłasza obszerny artykuł p.t. »Handel ludźmi w Skale n./Zbr.« z którego przytaczamy niektóre wyjątki, ponieważ nadużycia, jakich dopuszczał się na emigrantach Bernard Weinfeld w Skale popełnia w taki sam sposób wielu innych agentów, dobrze więc byłoby ostrzegać przed niemi nieopatrznych.

Przed dwoma przeszło laty otworzono w pogranicznem miasteczku Skale »Powiatową agencyę Austro-Amerikana« a agencyę tę objął Bernard Weinfeld.

Wiadomo, że tow. Austr.-Amer., wysyła emigrantow przez Tryest, a swoim agentom daje prowizyę od głowy, stosownie do czasu i stosunków 10—12 K. Ale Weinfeldowi było tego za mało. Tych, którzy jadą do Argentyny, wysyła coprawda przeważnie na Tryest aby zadowolnić towarzystwo, ale jadących do Stanów Zjednoczonych i Kanady wysyła przeważnie na Hamburg, Bremę, Antwerpię, gdyż te linie dają wyższą prowizyę od głowy. Wysyłał także kilka partyi na zabronioną w Austryi linię »Atlantik Express«. Takie partye, które jechały nie przez Tryest, nazywał partyami »po za plecy«, a ażeby wysłannik obwodowej agencyi Austr.-Amer. w Tarnopolu, gdzie przesiadają

emigranci do drugiego pociągu, nie poznał takich emigrantów, jadących »po za plecy« a wysłanych przez Weinfelda, wysyła ich via Stanisławów (wprawdzie dalej, ale prowizya większa!) Z takimi emigrantami z kategoryi »po za plecy« wysyła zwykle swego korespondenta, przebranego za emigranta, w tym celu, ażeby strzegł emigrantów od wyjawienia przez jaką agencyę otrzymali karty okrętowe i dokąd jadą. Gdy raz mimo wszelkich środków ostrożności, wyszła taka manipulacya na jaw, nie wydawał już więcej sam kart okrętowych, ale w zalepionych kopertach wystawiał tylko poświadczenie dla danej firmy w Bremie, Hamburgu, Antwerpii i t. d. że należytość za kartę złożono, a dopiero w danym porcie wydawano takim popróżnym na podstawie zlecenia Weinfelda karty okrętowe. Tym sposobem usuwał dowody swego przestępstwa, na wypadek schwytania przez policyę partyi, jadącej naprzykład przez »Atlantik-Express.« — Emigranci, przechodzący przez agen. Weinfelda, rekrutowali się przeważnie z państwa »knuta«, sam najciemniejszy żywioł, chociaż i z naszych wielu złożyło ofiary do nienasyconej kieszeni agenta. Obliczał emigranta w następujący sposób: Ze Skały do Wiednia kosztował bilet kolejowy około 21 K. Z Wiednia do Tryestu (na podstawie ugody Towarz. Austr. - Amer. z zarządem kolej. państ.) zniżka 9 K., z Tryestu do Buenos-Aires 100 K. Weinfeld brał od emigrantów najmniej 68 rub. ros. a zwykle 75 do 90 rub. jak tylko można było udrzeć. Zwykle zapewniał jadącago: »Wczoraj podskoczyła cena za kolej, (lub za okręt), dzisiaj i za 70 rubl. nie pojedziesz. Dasz 70 rubl. — to w drogę!« Do tego otrzymywał jeszcze za każdego emigranta prowizyę z towarzystwa 12 K. Nie dziwota więc, że pan Weinfeld z biedaka stał się naraz panem całą gębą i dzisiaj robi prezenta c. k. urzędnikom ze srebrnych papierośnic etc.

Gdy emigrant udaje się do jakiejś miejscowości w głąb Ameryki, w takim razie odbywa się znów inna operacya. Pokazuje się jadącemu mapę kolei amerykańskiej, wskazuje drogę kołową, nieraz dwa razy dłuższą, zamiast najprostszej, pokazuje według tej wskazanej drogi taryfę i bierze pieniądze za taką turę a sprzedaje bilet na najkrótszą rutę. Np. za bilet z New - Yorku do Chicago brał po 60 rubl. ros. Ta sama operacya odbywała się i na kartach kolejowych austryackich i niemieckich kolei (gdy emigrant jechał np. na Hamburg).

Następna operacya przy obliczaniu (czytaj obrabowaniu) emigranta, to »zaokrąglanie« cyfr. N. p. obliczano, że droga ma kosztować 74 rubl. 90 kop. wtedy zaokrąglała agencya do 75 rubl. Zdarzało się, że emigrant znał ceny, szczególnie emigrant z takich miast, jak Kijów, gdzie są również biura podróży lub nasz obywatel; takim z konieczności i ostrożności spuszcza, ale za to odbija na ciemniejszych.

Ażeby mieć więcej emigrantów z za kordonu, gdzie stosunki paszportowe są ostre, zorganizował na granicy formalne przemytnictwo emigrantów, zapewniając ich przedtem przez swoich subagentów bardzo licznych w Rosyi, że kto jedzie przez jego agencyę, nie potrzebuje paszportu i przejedzie przez granicę zupełnie swobodnie, gdyż jego agencya jest c. k., a on sam jest c. k. austryackim urzędnikiem, z którym graniczne władze bardzo się liczą. Tym sposobem naraża biedaków na kule straży pogranicznej, austryackiej i rosyjskiej i na łamanie karków po stromych, urwistych skałach nad brzegami Zbrucza.

Zdarzało się, że emigrantowi brakowało dodać agentowi kilka koron, chociaż podróż jego i połowę tego nie kosztuje, czego domagał się od niego szanowny agent, wtedy korespondenci, litując się nad

biedakiem, dodawali z własnej mizernej kieszeni, co Weinfeld najspokojniej chował.

Przy agencyi prosperuje znakomicie »handel,« »kantor« wymiany monet zagranicznych i t. d., ale temi ubocznemi gałęziami »przemysłu« zajmuje się nie sam ojciec i syn, tylko młodsi krewni agenta. Gdy zjawi się jaki emigrant i zakupi już karty podróży, wtedy zaczyna się nowy rabunek: przeprowadzają u emigranta ścisłą rewizyę na tytoń (rosyjski) konfitury, cukier, i wszystko to »konfiskują«. Ma emigrant porządne futro, czapkę (czasem i krymkę), buty, tedy poruczają mu wszystko to sprzedać, zapewniając że tak tam w Ameryce nie chodzą, a zresztą w Ameryce jest lato. Takie rzeczy albo sami kupują za bezcen, albo sprowadzają »kupców«. Potem następuje oprowadzanie emigranta po sklepach z ubraniami, butami, rozumie się do kupców — krewnych agenta; u obcych kupców dostają prowizyę. Jest też jeden specyalista do golenia, w obydwu tego słowa znaczeniach; raz dlatego, że prowadzi przedewszystkiem emigranta do golarza, za co dostaje od tegoż prowizyę, po drugie dlatego, że i sam goli nie gorzej od pierwszorzędnego lwowskigo buchacza... kieszeń a czasem i walizę lub kuferek emigranta.

Inna znów machinacya agenta polega na tem. Zdarza się, że w Tryeście jest wielki napływ pasażerów, lub Tow. pokonało szczęśliwie konkurencyę innych. Wtedy generalna Agencya dla Galicyi telegrafuje do skałackiego agenta, że w najbliższych dniach ceny kart okrętowych prawdopodobnie podskoczą, niech więc we własnym interesie zgłosi jak najwięcej emigrantów i złoży zadatek. Weinfeld ma u siebie zgłoszonych i zadatkowanych np. 30 emigrantów, jednak sam zgłasza 1000 emigrantów o wymyślonych nazwiskach i miejscowościach pochodzenia i zadatkuje z tych 1000 — 500, których towarzystwo przyjęło. Po kilku

dniach ceny rzeczywiście podskoczyły, emigranci nowi przybywają, jadą na cudze imiona i nazwiska (które przedtem Weinfeld zgłosił i zadatkował na dawną cenę kwoty okrętowej np. 100 K.), ale oni płacą nowe ceny np. 120—160 K. Weinfeld oprócz tego pobiera prowizyę od towarzystwa. W takich gorących dniach pracowali korespondenci agenta całemi dniami i nocami, a dochód agenta obliczali na 2000—5000 K. dziennie.

Ale to tylko cząstka tej jego działalności. Weinfeld rozesłał po wszystkich sąsiednich guberniach ulotne reklamy, w których podszywszy się pod obrońcę biednego chłopstwa, obiecuje, że da im korzystną robotę w Prusiech lub w Galicyi tak, że za 3 miesiące będą mogli zarobić na podróż do Ameryki. Otóż wielu takich, którzy nie mieli sami środków na daleką zamorską podróż, a przymierając w domu głodem, chcieli udać się do Ameryki, wielu takich popadło w sidła zastawione przez Weinfelda. Przychodząc do biura Weinfelda, dawali mu przedewszystkiem tytułem zadatku 10—20 K. (czasem i więcej) na kartę okrętową do Ameryki. Następnie podpisywali kontrakt, mocą którego zobowiązali się przyjąć robotę w wskazanem później przez Weinfelda miejscu (przy kontrakcie nie podawał miejsca, ani rodzaju roboty) i do trzech miesięcy zarobić tyle, ażeby wystarczało na podróż do Ameryki. Po upływie 3 miesięcy miał im Weinfeld wskazać biuro, najbliższe od miejsca roboty, przez które mieli być odtransportowani do Ameryki. Obiecywał im przytem, ale nie w kontrakcie, że dostaną po 1.20 rubl. dziennie, wikt i pomieszkanie. W kontrakcie nadmienił tylko, że gdy do 3 miesięcy nie zgłoszą się do niego po karty okrętowe, tedy zadatek ich przepadnie. Zdarzało się, że niektórzy nie chcieli przyjąć takich warunków i podpisywać kontraktów; wtedy p. Weinfeld wprost przymuszał ich do

podpisywania kontraktu, grożąc żandarmeryą lub szupasem do granicy. Niektórzy zaraz po podpisaniu kontraktu, dowiedziawszy się, że agent chce ich wysłać do kopalni węgla, uciekali, rezygnując odrazu z zadatków i dalszego szczęścia. I ci zrobili jeszcze najlepiej; innych spotkał gorszy los. Takich »szczęśliwców«, którzy podpisali kontrakty i nie uciekli wprost ze Skały, było około 60-ciu. Ich więc odtransportował Weinfeld na ich koszt do Krakowa, gdzie spisano z nimi inny kontrakt co do warunków pracy i płacy i odesłano częścią do Prus, częścią do Drohobycza, lub do innych miejscowości w Galicyi (przy dobywaniu nafty etc.) Niektórych z nich zawrócono jako chorych i niezdolnych do pracy. Większa część z tego transportu wracała do Rosyi z Krakowa, Prus i Drohobycza piechotą o żebranym chlebie. W Drohobyczu np. płacono im zamiast 1.20 rubl. (1.52 fl. = 3 K. 04 h.) 2 K. 30 h. bez wiktu, a za izbę służyły im nory wykopane w ziemi. Kontraktu z Weinfeldem nie dotrzymał żaden, z wyjątkiem jednego ślusarza, który wracając piechotą z Krakowa, dotarł szczęśliwie do Lwowa i tu dostał robotę, a później za zarobione pieniądze wyjechał do Ameryki. Tych wszystkich zgłosił Weinfeld w Tryeście, a na ich nazwiska pojechali inni, czego najlepszym dowodem są książki agencyi, któremi zajmie się z pewnością c. k. prokuratorya. Z tych nieszczęsnych zaledwie 16-tu obdartych i na pół nagich dobiło się podczas jesiennych przymrozków zeszłego roku do Skały i zażądało zwrotu zadatku u Weinfelda. Chytry macher, widząc że mogliby mu zepsuć całą reklamę w Rosyi, stawał się wspaniałomyślnym. Obciągał im tylko na t. zw. »administracyę«, oddawał resztę z zadatku i łagodził ich wygłodniałych i zziębniętych śledziem i wódką, przyczem robił im drugą propozycyę, mniej więcej taką : »Widzicie, całe te zarobki w Prusiech nic nie

warte. I wy nie dorobiliście się na szifkartę, i ja na was straciłem, chcąc wam z dobrego serca dopomódz. Otóż wy jedźcie do Rosyi i każdy z was niech odstręcza ludzi od wyprawy do Prus, ale zato niech namawia do Ameryki, ale tylko samych takich, którzy mają za co pojechać. Takich, którzy chcieliby dorabiać się w Prusiech, ja więcej nie chcę, bo i tak już na was straciłem. Każdy z was, który przyprowadzi do mego biura 20 emigrantów, pojedzie sam do Ameryki za darmo. W ten sposób oszukanych, wyzyskanych i wrogo ku niemu usposobionych, przemieniał chytry agent w swoich subagentów. I rzeczywiście znalazło się 2, którzy zebrali około 80 ludzi, i sami pojechali z »łaski« p. Weinfelda za darmo. Czyż nie wspaniałomyślność ?!!

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami w Warszawie.

Potrzebę założenia opiekuńczej instytucji wychodźczej w Królestwie Polskiem odczuwali od kilku lat różni ludzie bliżej z rozmiarami i charakterem polskiego ruchu wychodźczego obeznani; wszakże kilkakrotne usiłowania bądź luźnych jednostek, bądź nawet pewnych grup, mimo szczerych usiłowań obywatelskich z przyczyn najrozmaitszej natury do żadnych konkretnych wyników nie doprowadzały.

Ale potrzeba życiowa tak była wielka, tak gwałtownie stworzenia jakiejś szczególnej opiekuńczej instytucji dla naszego wychodźtwa domagała się, że w różnej postaci i wśród różnych okoliczności ponawiane próby zakończyły się ostatecznie stworzeniem Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami z siedzibą w Warszawie, która na wstępie szeregu ruchliwych

członków tej tak niezbędnej w życiu naszem organizacji dostarczyła.

Nie będę tutaj przypominał tego, co pisałem w Nr. 24 »Polskiego Przeglądu Emigracyjnego« z roku przeszłego o pracach przygotowawczych grona ludzi stanowiących Komisję organizacyjną, wstrzymując się od powtarzania rzeczy już znanych; nadmienię tylko, że w trudnych a nawet ciężkich warunkach politycznych i społecznych, w jakich znajduje się obecnie Królestwo Polskie, stworzenie opiekuńczej instytucji wychodźczej, odpowiadającej wszystkim potrzebom ludu polskiego, przedstawia trudności bardzo wielkie nieraz może nawet wprost niepokonalne. Nie tylko bowiem szczególne cechy ustawodawstwa rosyjskiego utrudniają znalezienie odpowiedniej dla takiej instytucji formy prawnej, któraby wszystkim potrzebom w dostatecznej mierze zadość uczyniła, ale nadto społeczeństwo, życia politycznego i społecznego od tak długiego szeregu lat całkowicie pozbawione, nie posiada ani dostatecznego uświadomienia, ani też wyrobienia potrzebnego do stworzenia i popierania takiej organizacji.

To też nic dziwnego, że oczy nasze zwracały się ku Krakowowi, że uwaga nasza kierowała się ku Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, które jakkolwiek w bardzo trudnych warunkach powstałe zdołało w stosunkowo krótkim czasie tak pomyślnie się rozwinąć, rokując najpiękniejsze na przyszłość nadzieje. Założyciele i organizatorowie Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, wzorując się na głównych zasadach, wprowadzonych w życie przez instytucję krakowską, postanowili przestrzegać kilku wytycznych, których wysoką wartość doświadczenie instytucyi krakowskiej już praktycznie wykazało.

Ponieważ wychodźtwo polskie rekrutuje się prawie wyłącznie i jedynie z pośród sfer włościańskich

a w części wyrobniczych i fabrycznych, przeto rzecz prosta, że każda opiekuńcza instytucja emigracyjna musi stać na gruncie interesów ludowych czyli posiadać wybitny charakter demokratyczny. Jakkolwiek nasz masowy ruch wychodźczy musi z konieczności przynosić pewien uszczerbek zarówno naszemu rolnictwu jak i przemysłowi przez ubytek rąk do pracy, to jednakże nie wyrzekając się chęci zatrzymania tych, których w kraju z obopólną korzyścią zatrzymać się uda, Towarzystwo nasze stoi na gruncie interesów wychodźcy polskiego przedewszystkiem, uważając, że obowiązkiem jego jest te interesy reprezentować i jak najlepiej ich realizacji odpowiadać.

Dążność zmierzająca do nadania instytucji charakteru przeważnie zapobiegawczego w stosunku do wychodźtwa, o czem pewne kategorje ludzi chętnie myślą, nie wytrzymywałaby najlżejszej krytyki jako śmieszne wprost zaprzeczanie istoty i celów instytucji, to też nie znalazła wśród inicjatorów i założycieli rzetelnego oddźwięku; rozumie się samo przez się, że każda polska instytucja emigracyjna będzie zawsze starać się o zatrzymanie w kraju każdego, kogo przez znalezienie mu godziwego kawałka chleba zatrzymać można, lecz funkcji tej za główną i naczelną uważać nie będzie.

Obok demokratyczności celów i środków instytucja warszawska postarała się, i to z dobrym skutkiem, od samego początku pracy przygotowawczej i organizacyjnej o naśladowanie instytucji krakowskiej na punkcie całkowitej i jak najszerzej pojętej bezpartyjności, wyrażającej się w mieszanym charakterze pierwszego zarządu, który został już obrany i pracę swą rozpoczął. Prezesem naszej instytucji jest p. Henryk Dembiński, wielki właściciel ziemski i prezes Stronnictwa Polityki Realnej, cieszący się powszechnym poważaniem i szacunkiem w szerokich sferach

bez względu na zabarwienie polityczne czy społeczne a na godność prezesa został powołany przez aklamację. Dwoma wiceprezesami są pp. Ludwik Górski, wielki właściciel ziemski, nie należący do żadnego stronnictwa, jakoteż ks. prałat Jan Gnatowski. Na skarbnika obrano p. inż. Tadeusza Balickiego, zajmującego wybitne stanowisko w Zjednoczeniu Postępowem i cieszącego się wielkiem zaufaniem oraz szacunkiem powszechnym. Sekretarzami zostali pp. Ludwik Włodek, zaliczający się do stronnictwa narodowo-demokratycznego, jako też Wojciech Szukiewicz, postępowiec bezpartyjny. Jeżeli dodam, że w skład Zarządu wchodzi jeszcze p. Stanisław Osiecki, odgrywający wybitną rolę wśród ludowców i zajmujący poważne stanowisko w Tow. Kultury Polskiej, to każdy pojmie dobrze, iż zasadzie bezpartyjności stało się w zupełności zadość.

Lecz nie koniec na tem, że w zarządzie zasiadają jeszcze ludzie odpowiadający obok tego instytucji z racji fachowego uzdolnienia i specjalnych wiadomości: ks. Wojciech Helbich i dr. Stanisław Kozicki znają stosunki wśród obieżysasów pierwszy niemieckich, drugi francuzkich; p. Jerzy Gościcki i p. hr. Juljusz Tarnowski znają warunki pracy tak zwanych najemników sezonowych; p. Bohdan Wasiutyński jako redaktor »Ekonomisty« posiada szeroki zakres wiedzy fachowej, której potrzeba w takiej instytucji jest niepoślednia; p. Ludwik Włodek dzięki swej podróży zna osobiście stosunki osadnicze w Brazylji, szczególniej w Paranie; p. Wojciech Szukiewicz dzięki kilkoletniemu pobytowi w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. posiada materjał odnoszący się do życia polaków tamże osiadłych; ks. prałat Szelążek jest przedstawicielem dotkniętej poważnym ruchem wychodźczym guberniej płockiej; p. Michał Bojanowski z Klic zna warunki wychodźtwa w pasie nadgranicznym;

wreszcie mec. Jerzy Skokowski pełni rolę doradzcy prawnego.

Dzięki stosunkom i wpływom osobistym wszystkich członków Zarządu Towarzyslwo Opieki nad Wychodźcami posiada zapewnione blizkie i zażyłe stosunki z wszystkimi odłamami i odcieniami prasy miejscowej, co przy potrzebie jednania dla instytucji i jej zadań opinji pubiicznej i poparcia społeczeństwa przedstawia okoliczność bardzo ważną i stanowi wprost siłę moralną, której znaczenie dostatecznie ocenić niepodobna. Wykluczone z góry i z zasady wszelkich antagonizmów klasowych i nieporozumień polityczno-społecznych daje rękojmię zgodnego działania dla spólnego celu i wyzyskania wszelkich czynników, które dla sprawy i jej powodzenta mogą mieć znaczenie. Ta bezpartyjność albo raczej ponadpartyjność dozwoli zapewne nowej instytucji stanąć odrazu poza wszelkiemi waśniami, zjednać sobie poparcie wszystkich i stworzyć całą sieć oddiałów prowincjonalnych, jakoteż pozyskać liczny zastęp sympatyków i mężów zaufanıa, bez których o skutecznej i owocnej działalności mowy być nie może.

Mimo wszystko jest pewna okoliczność, która działalność tak pożytecznej instytucji na samym wstępie do pewnego stopnia krępuje a mianowicie niezupełnie odpowiadająca celowi ustawa; lecz jest nadzieja, że wobec zmiany opinji sfer rządzących na sprawę emigracyjną, uda się nam niebawem pożądane zmiany w ustawie uzyskać, a wtedy nic już nie stanie na przeszkodzie szeroko zakreślonej działalności Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, którego potrzeba jest wprost paląca. Pominąwszy już nasz stały olbrzymi wprost ruch emigracyjny zarówno w zakresie wychodźtwa sezonowego jak i zamorskiego, występują co jakiś czas szczególniejsze zja-

wiska wymagające gorliwego zajęcia się jakoteż akcji zaradczej.

Oto świeżo społeczeństwo nasze jest zaniepokojone potęgującym się ruchem wychodźczym z Zagłębia Dąbrowskiego na Syberję; wydelegowany przez Zarząd Towarzystwa Opieki nad wychodźcami dla zbadania tej sprawy na miejscu poznałem ją wszechstronnie zebrawszy materjał faktyczny stanowiący podstawę do działania..

W następnym artykule przedstawię sprawę tej groźnej dla naszego ludu gorączki syberyjskiej wraz z podaniem uchwał zarządu naszej instytucyi i z określeniem charakteru akcji, którą rozpocząć zamierzamy.

Wojciech Szukiewicz.

Ustawy ochronne z roku 1909.

Rok 1909 zaznaczył się niezbyt wielkiemi zmianami w dziejach ustawodawstwa ochronnego; niemniej jednakże ciekawem jest zestawienie zdobyczy na tem polu według krajów. Czynimy to na podstawie zestawienia czasopisma »Arbeiterschutz« (Ochrony robotniczej) Organ dla prawodawstwa społecznego, Wiedeń 16/4 1909, Nr. 8. Pomijamy dane odnoszące się do Austryi, gdyż będą przedmiotem specyalnego omówienia. Odnośnie do Państwa Niemieckiego w którem mówi się wiele o postępie społeczno-politycznym, wspomnieć wypadnie o ustawie zakazującej pracy nocnej kobiet, o niektórych wyjątkach dozwalających odstąpienia od zasady przepisanego ustawą przemysłową 10 godzinnego maksymalnego dnia pracy, wreszcie o pewnych nieznacznych zmianach w ustawodawstwie dotyczącem opieki nad ubogimi. W Prusiech

weszła w życie nowa ustawa górnicza mająca na celu większe bezpieczeństwo dla pracowników w tym zawodzie; ustawa ogranicza prawo odpowiedzialności niższych organów nadzorujących, kładąc jednocześnie większy nacisk na odpowiedzialność ich przełożonych, aż do właściciela kopalni. — Na uwagę zasługuje zwłaszcza udział robotników w kontroli bezpieczeństwa, przez wprowadzenie kontrolerów z pośród robotników, wybieranych z każdego rewiru w drodze bezpośreniego, tajnego głosowania, na przeciąg 1 do 5 lat. Kontroler ma prawo, objeżdżać swój rewir dwa razy na miesiąc, w towarzystwie urzędnika z inspekcyi górniczej, i badać warunki pracy pod względem bezpieczeństwa i zdrowia dla robotników. Prócz tego przysługuje mu prawo brania udziału w badaniu przyczyn nieszczęśliwych wypadków. Doświadczenia swoje i spostrzeżenia obowiązani są kontrolerzy spisywać w księgach z których czerpać mogą zarówno wydziały robotnicze jak i władze górnicze, te ostatnie przy stosowaniu przepisów ochronnych. Jak widzimy daną tu jest robotnikom w znacznej mierze możność kontroli a także inicyatywy w zaprowadzaniu ustaw bezpieczeństwo robotników mających na celu.

Pozatem zasługuje na wzmiankę rozporządzenie dotyczące robotników zatrudnionych w fabrykach papieru a także rozporządzenie dotyczące pośrednictwa pracy zagranicą.

Z ustaw angielskich wymienić należy na pierwszym miejscu ustawę o urzędach płac minimalnych (Trade Boards Act) oraz ustawę o pośrednictwie pracy. (Labour Exchanges Act) Pierwsza ma na celu urządzenie dla kilka gałęzi przemysłu urzędów dla ustanowienia płac minimalnych, a mianowicie dla krawiectwa wytwarzającego w sposób przemysłowy, dla fabrykacyi pudełek, kartonów z drzewa lub papieru, oraz dla fabrykacyi koronek. Ministeryum handlu przy-

sługuje prawo ustawę tę rozszerzyć i na dalsze gałęzie przemysłu. Organizacya tych urzędów jest następująca: zarząd ich składa się z równej liczby przedstawicieli pracodawców i robotników, a także z kilku niezależnych członków zamianowanych. Płace ustanowione przez urząd taki otrzymują moc ogólnie obowiązującą dopiero na podstawie odnośnego rozporządzenia ministeryum handlu.

Ustawa dotycząca pośrednictwa pracy poleca ministeryum handlowemu zakładanie i utrzymywanie państwowych biur pośrednictwa pracy, w miejscowościach ku temu odpowiednich, lub też popierania takichże instytucyi, pozostających pod zarządem innych władz lub w rękach prywatnych. Nikt nie powinien, według tej ustawy, być narażonym na jakiekolwiekbądź straty lub prześladowania gdy odmawia przyjęcia pracy dlatego, że w danym zawodzie są strejki, albo że zaofiarowana mu płaca niższą jest od przeciętnie przyjętej. Rozporządzenie ogłaszające wejście w życie ustawy, zawiera różne przepisy o zgłaszaniu szukających pracy, przepisy co do zgłaszania strejków lub wykluczenia z pracy, o umowach najmu na podstawie taryfy, udzielaniu wsparć na podroże itd. Na uwagę zasługuje również przepis na mocy którego lokalne urzędy pośrednictwa pracy zobowiązane są przed zapośredniczeniem robotników do kolonii lub zagranicę, porozumieć się w tej mierze, z urzędem centralnym w Londynie. Przepis ten zapobiega wywożeniu łamistrejków, czego anglicy starannie unikają. Pośredniczenie młodocianych robotników odbywać się musi w porozumieniu z władzami szkolnemi.

Z kolei przechodzimy do Francyi. Na uwagę zasługuje tu rozporządzenie o ustanowieniu komisyi lekarskiej mającej badać nieszczęśliwe wypadki przy pracy. Wspomnieć należy również o zmianie organizacyi naczelnej rady robotniczej, której przewodniczą-

cemu przysługuje prawo rozszerzenia zakazu pracy kobiet i dzieci, w szkodliwych zdrowiu gałęziach przemysłu — także na zawody handlowe. Ważną zdobyczą na polu ochrony robotniczej jest ustawa uwalniająca od pracy położnice na przeciąg 8 tygodni, i zakazującej oddalać je w tym czasie z pracy. Ustawa o ubezpieczeniu na starość i od nieszczęśliwych wypadków kolejarzy, gwarantuje każdemu urzędnikowi i robotnikowi prawo do pensyi. Normalna renta na starość przysługuje po 25 letniej służbie i wynosi przynajmniej połowę pensyi lub zarobku. Renta dla inwalidów jest nieco niższa i określa się według lat pracy i wysokości płacy pobieranej.

W Belgii ustanowiono w roku 1909 dla górników, pracujących w kopalniach ustawową 9 godzinną szychtę dzienną: W Holandyi podjęto badania kwestyi ubezpieczenia bezrobotnych i wybrano w tym celu specyalną komisyę. Również w Danii była kwestya ta przedmiotem badań w tym czasie, rezultatem których było rozszerzenie opieki nad pozbawionymi pracy. Pozatem weszła w życie ustawa mocą której państwo udziela pożyczek na budowę mieszkań robotniczych.

W Norwegii wchodzi w życie państwowe obowiązkowe ubezpieczenie na wypadek choroby obejmujące wszystkich pracowników, w publicznej czy też prywatnej służbie będących, których dochody nie przekraczają 1400 norweskich koron rocznie po miastach, zaś 1200 koron na wsi. Prawodawstwo fabryczne norweskie uległo zmianie w kierunku wydatniejszej opieki nad robotnikami młodocianymi i kobietami.

Szwajcarska ustawa z października zeszłego roku o pośrednictwie pracy zmierza do oparcia tych instytucyi bądź to kantonalnych, bądź też miejskich na trwalszych podstawach, w tem celu wyznacza im państwowe subwencye; również związek szwajcar-

skich urzędów pośrednictwa pracy otrzymywać będzie odtąd stały zasiłek od państwa. Podczas strejku urząd pośrednictwa pracy nie przerywa swych czynności dla danego zawodu a tylko podaje do wiadóści przyczynę konfliktu.

Emigracya na Węgrzech napotyka stale tamy w ustawach których zadaniem jest możliwie ograniczyć wychodźtwo zarobkowe; taką tendencyę ma również ustawa z 1 lutego 1909.

W Hiszpanii wyszła ustawa udzielająca zarówno pracodawcom jak i robotnikom prawa koalicyi; strejki i wykluczenia z pracy są dozwolone o ile nie przyczyniają się do łamania umowy; natomiast namawianie gwałtowne do strejku obłożone jest wysoką grzywną i karą więzienia

Jak widzimy z zestawienia powyższego rok miniony w dziedzinie ustawodastwa ochronnego wielkiemi zdobyczami wykazać się nie może. Na ogół można mówić nawet o pewnym zastoju na polu społecznej polityki.

Dr. M. B.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Wychodźtwo Polskie w Rosyi i na Syberyi.

(Referat na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.)

Wychodźtwo Polskie do Rosyi sięga bardzo odległych czasów, W Wielkiem Księstwie Moskiewskim i dalej na wschód, nad Wołgą i za Wołgą, w Astrachaniu i nawet na stokach Uralu istnieją ślady wpływów polskich w podaniach, przypowieściach, śpiewach ludowych, w obrzędach i nazwach niektórych miejscowości oraz w starożytnych monetach polskich

i szczątkach wykopoliskowych głównie zbroi: misiurek, hełmów pancerzy, mieczów oraz innego oręża. W guberniach Kurskiej i Orłowskiej są wsie zwane »laszemi«, gdzie miara ziemi do tej pory nosi staropolską nazwę »lech« i ma te same wymiary co w dawnej Polszcze. W tych samych wsiach są obyczaje i pewna odmiana w zdobnictwie i stroju i w melodyach, których nie ma w sąsiednich wsiach, a którym okoliczna ludność daje nazwę »litowskich« albo »laszskich«. [1]) W gubernii Twerskiej również znajdują się ślady pobytu litwinów i polaków. O stosunkach Michała Borysowicza, ostatniego księcia Twerskiego z XV wieku z Kazimierzem Jagiellończykiem wiadomo z historyi. W okolicach Charkowa, w dorzeczach Charkowa i Łopani (dopływ Dońca) żyją jeszcze wymierające już podania i pieśni o »jasnych łyciarach« obcej »pańskiej wiry«, którzy tu przychodzili z zachodu, a »których już nikt z żyjących starców nie pamięta«. Były to zapewne polskie podjazdy uganiające się za łotrzykami wśród dzikich pól Zadnieprza [2]) W czasach Samozwańców cały potok polskich i litewskich awanturników, lisowczyków, kozaków Zaruckiego oraz oddziałów zaciężnych opanował Moskwę z przyległościami i rozlał się po całem ówczesnem państwie carów. Wiadomo, że Zarucki z oddziałem swym oparł się aż w Astrachaniu i był podobno na Jaiku kolebce uralskiego kozactwa. Wiadomo iż w Tule założył swój dwór na pewien czas Dmitryi Samozwaniec, że kwaterowali tu lisowczycy. Dużo rodzin mieszczańskich nosi polskie nazwiska i dużo rodów szlacheckich, jak: Butkiewicza, Cholewińscy, Tomaszewscy, Jakimowicze, Dobrowolscy, Teodorowscy, Telakowscy, Swięciccy —

---

[1]) Opisuje je Adam Szymański w swej pięknej noweli drukowanej w „Kuryerze Lwowskim“ 1910 r.

[1]) „Znicz“ 1905 r. str. 71. Polacy w Charkowie.

przyznają się do swego polskiego pochodzenia. W gubernii kostromskiej również pozostały liczne ślady grasowania polaków w czasach Samozwańców. Tutaj w siole Domino chował się przed polakami wybrany na cara pierwszy Romanów, Michał Teodorowicz (1612 r.) i tutaj miał zginąć z rąk polskich w obronie władcy wierny chłop, obecnie bohater narodowy Iwan Susanin.

Najwcześniejsze kroniki sybirskie z XVII stulecia już zawierają wzmianki o polakach. Znaną jest opowieść o polaku Czernikowskim, który był urzędnikiem rządowym w warzelniach soli w Ust' hucie nad Leną. Gdy wojewoda Obuchów uprowadził i zgwałcił mu córkę, — rzecz w owe czasy w tych krajach dość zwykła -- Czernikowski wzniecił bunt napadł z poplecznikami na wojewodę, zabił go zrabował składy rządowe, poczem udał się ze swemi ludźmi za Bajkał i dalej na granicę ówczesnych Chin, odbudował zburzony przed paru laty przez chinczyków Ałbazin, podbił i obłożył daniną górne dorzecze Amuru, poczem, szukając przebaczenia za zabójstwo Obuchowa w Moskwie, poddał cały kraj pod berło rosyjskie. Był sądzony, skazany na śmierć lecz natychmiast ułaskawiony i mianowany naczelnikiem podbitego kraju. Drugi wyższy urzędnik Jerzy Krzyżanowski w Ochocku został uwieczniony w aktach archiwalnych z powodu buntu jaki wywołał wśród tunguzów przez swój ucisk, zdzierstwa i nadużycia.

Niezwykły wzrost państwa rosyjskiego w XVII stuleciu wywołał wielkie zapotrzebowanie na ludzi »pisemnych«, których wówczas w Wielkiem księstwie Moskiewskim było bardzo mało. Zwabiono ich z Polski oraz z Litwy i Ukrainy, gdzie inteligencya odbierała wykształcenie polskie.

Stąd płynie ogromne spolonizowanie języka ówczesnych urzędowych aktów. »Diaki« (sekretarze)

w »prykazach« często nawet stołecznych i wojewódzkich — byli w znacznej liczbie polacy i oni to powprowadzali do »nakazów« wyrazy oraz wyrażenia polskie, które obecnie często traktowane są w języku polskim jako rusycycmy.

Należy przypuszczać, iż owi urzędnicy byli przeważnie dobrowolni oraz przymusowi wychodźcy z Inflant z Zadnieprza, z Ukrainy, z kresowych prowincyi i miast, jak Smoleńsk, Czernihów, świeżo zagarniętych pod wpływy wzrastającego się carstwa Moskiewskiego,

Wpływ polskiej oświaty i kultury był bardzo znaczny. »W Moskwie ludzie pochodzący z wyższych klas pisze profesor W. Kluczewskij — brali do domu na wychowańców dzieci przyjezdnych nauczycieli, mnichów z krajów polsko-ruskich a nawet polaków. Sam car Aleksy Michąjłowicz dawał im w tem przykład. Nie poprzestając na nauce elementarnej, jaką synowie jego Alesy i Fedor otrzymali od nauczyciela moskiewskiego, kazał uczyć ich języków cudzoziemskich — polskiego i łacińskiego — a dla uzupełnienia ich wykształcenia zaprosił uczonego mnicha Szymona Połockiego, wychowańca akademii Kijowskiej, znającego dobrze i polskie szkoły... Zainteresowanie się tłomaczonemi a nawet oryginalnemi książkami polskiemi razem z językiem polskim za pośrednictwem nauczycieli domowych, przenika do pałacu carskiego i do domów moskiewskiego bojarstwa, Carówna Zofia razem z braćmi uczyła się języka polskiego; czytała książki polskie. Łazar Baranowicz, arcybiskup czernihowski, powiada, że za jego czasów »synblik carski nie unikał używania języka polskiego a nawet z lubością czytywał książki i historye polskie. Bojaryn Ordin Naszczokin otoczył syna swego jeńcami polkimi, którzy natchnęli go taką miłością do Zachodu że młodzieniec uciekł za granicę...«

Wraz z kresową inteligencyą polską szli do ówczesnej Moskwy wabieni przywilejami oraz zarobkiem a częściowo wywożeni przemocą rzemieślnicy i zawodowcy: drukarze, płatnerzy, puszkarze, złotnicy...

Charakter wychodźtwa polskiego od samego więc początku miał cechy inteligentne i zawodowe z pewną domieszką jeńców wojennych i maruderów wojskowych.

Były to jednak grupki tak małe, luźne i rozsiane, iż ostać się długo nie mogą i rychło wsiąkały bez śladu albo w ludność tubylczą albo w cudzoziemskie kolonie tak zwane »niemieckie słobodki« jak to miało miejsce naprzykład w samej stolicy w Moskwie.

Dopiero z upadkiem Rzeczy Pospolitej zaczyna się obfitszy napływ polaków do ziemi rdzennie rosyjskich i na Syberyę. Są to przeważnie wygnańcy polityczni i brańcy wojenni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Emigracya a traktaty handlowe.

Oddawna już stwierdzono, że sprawa opieki nad emigracyą nie da się w całej pełni załatwić jednostronnie, w drodze ustawodawstwa państw poszczególnych, w tym kierunku zainteresowanych. Jest cały szereg zagadnień w zakresie spraw emigracyjnych, w których uregulowaniem niejedno państwo jest zainteresowane, ale cały ich szereg, a conajmniej dwa państwa: państwo oddające emigrantów i państwo ich odbierające, czyli innemi słowy kraj, z którego wychodźcy wychodzą i kraj, do którego wychodźcy zdążają. Ztąd też z natury rzeczy pojawiło się dąże-

nie, by sprawy emigracyjne poddać unormowaniu w drodze konwencyi międzynarodowej. Instytut prawa międzynarodowego (L' institut de droit international) sprawę tę kilkakrotnie szczegołowemu poddawał roztrząsaniu, opracował nawet szczegołowe w tym kierunku propozycye. Także środkowo europejski związek gospodarczy sprawom tym i z tego punktn widzenia baczną poświęcił uwagę a ostatnio jeszcze nasz rodak L. Caro w swej książce o Emigracyi wymownym był tej idei rzecznikiem.

I nie ulega wątpliwości, że jest cały szereg zagadnień w zakresie spraw emigracyjnych, dostępnych uregulowaniem w drodze konwencyi międzynarodowej. Sprawy te, te na ogół, te właśnie, które ujawniają jakieś wspólne poczęcie prawne, jakąś jednolitą etyczną i kulturalną wspólnotę, te które dowodzą że już i dzisiaj — jest cały szereg dóbr, wszystkich cywilizowanych narodów wspólnych. Ale stawiając postulaty tego rodzaju, nie należy o tem zapominać, że sprawy emigracyjne dotykają wielu, nieraz bardzo żywotnych interesów gospodarczych państw poszczególnych w grę tu wchodzących, że zaś z drugiej strony, poczucie wspólnoty kulturalnej, etycznej i gospodarczej jest zazwyczaj wytworem długotrwałego rozwoju.

Te wszystko wskazuje na to, że ci wszyscy, którzyby wychodźczy byt lepszy zepewnić chcieli, nie porzucają usiłowań, zdążających do zawarcia ogólnej a w każdym razie zbiorowej konwencyi międzynarodowej, nie powinniby zapominać o tem, że do tego samego celu, choć w części mogliby doprowadzić uwzględnianie interesów wychodźczych, przy zawieraniu traktatów handlowych.

Traktaty handlowe, te umowy dwustronne, zawierane między dwoma państwami, a regulujące w gruncie rzeczy ogół wzajemnych stosunków spo-

łeczno-gospodarczych. Handlowemi zowią one się o tyle, o ile istotnie wychodzą głównie z punktu wyjścia wzajemnych interesów handlowych w ścisłym tego słowa znaczenia t. zn. wzajemnej wymiany towarów.

Dla państw traktatowych, posiadających emigracyą lub imigracyą, równe wszelkie znaczenie jak wymiana towarów posiada również wymiana ludzkich sił roboczych. Praca dopiero z martwej natury prawdziwe wydobywa bogactwa ale też praca jest zasadniczą podstawą bytu wszystkich, co jedynie z pracy rąk żyją. Więc z jednej strony odbywa się walka o robotników, z drugi walka robotników o pracę.

I w jednym i w drugim kierunku są rozbierane kolizye interesów, są więc też i liczne sposobności do wzajemnych układów i kompromisów.

Sprawy emigracyjne wzięte same dla siebie, nie dałyby bez wątpienia sposobności do zawarcia kompromisu. Jednostronnym niekorzyścią odpowiadają jednostronne straty i na odwrót. Ale sposobność do uczynienia ze spraw emigracyjnych przedmiotu wzajemnych stosunkach handlowych, gdy między niemi jak się zresztą dzieje zazwyczaj, odbywają się układy nietylko w sprawie wzajemnej wymiany usług, ale także w sprawie wzajemnej wymiany towarów. Połączenie obu kategoryi, czy to w jednolitym traktacie handlowym, czy też w dwóch traktatach formalnie odrębnych, handlowym i emigracyjnym, merytorycznie i politycznie ze sobą związanych jest rzeczą dla nas niewymownie pożądaną. Innemi słowy: sprawy emigracyjne powinny być ważnym ze wszech miar uwagi godnym przedmiotem kompenzacyjnym.

Z takich przedmiotów kompenzacyjnych w zakresie spraw emigracyjnych znalazłoby się dość dużo. Innemi oczywiście będą postulaty polityki emigracyjnej, kraju odbierających wychodźców. W miarę

czasu i okoliczności w ogóle, i jedna i druga kategorya daleko idącego może doznać różniczkowania.

Nie mam zamiaru omówić tu tej kwestyi w formie zasadniczej i wyczerpującej. Ale niech mi wolno będzie przytoczyć tu dla przykładu kilka spraw emigracyjnych, z punktu widzenia interesów gospodarczych i społecznych naszego kraju, których uregulowania w duchu dla nas korzystnym, przy sposobności odnawiania traktatów handlowych domagać byśmy się powinni.

Przedewszystkiem wobec Stanów Zjednoczonych. Tu tego rodzaju sprawą. którą przy sposobności odnawiania traktatu handlowego z Ameryką korzystnie może dałoby się załatwić, to przedewszystkiem sprawa rewizyi sanitarnej już w portach europejskich. Taka rewizya byłaby z korzyścią i dla wychodźców i dla kraju imigracyjnego. Dla wychodźców, bo wiele czasu i trudów możnaby w ten sposob zaoszczędzić. Dziś jakżeż często kompanja uzna emigranta za zdatnego do wylądowania, a władza amerykańska tej opinji nie podziela. Na takiej rewizyi poprzedniej, przez lekarzy amerykańskich już w portach europejskich dokonywanej, kompanja okrętowa zaoszczędziłaby koszta przewozu powrotnego, które w razie niedopuszczenia emigranta na ląd amerykański, ponosić musi.

Kraj imigracyjny nie ponosiłby żadnych większych wydatków, gdyby rewizyę sanitarną już w portach europejskich przeprowadzał, uniknąłby bezwątpienia licznych bezzasadnych może nawet reklamacyi, które w stanie wyższego znacznie napięcia duchowego w Ameryce, bezwątpienia znacznie są częstsze, niż byłyby w razie rewizyi w Europie przeprowadzane.

Kraj emigracyjny, którvby pierwszy dla swego portu taką zdobył reformę, zyskałby temsamem z natury rzeczy pewną oczywistą faktyczną przewagę, choć nie ulega wątpliwości, że z czasem taka umowa

traktatowa przemieniłaby się w prawdziwą międzynarodową umowę zbiorową.

Egotyczne tendencye amerykańskie mogłyby również uledz pewnemu osłabieniu w drodze traktatów międzynarodowych. Tak pewne, choćby nieznaczne tylko obniżenie wysokości gotówki, wymaganej przy wstępie na ląd amerykański, nie byłoby może rzeczą wprost niemożliwą zwłaszcza, gdyby było połączone z jakiemiś dla kraju znośnemi koncesjami natury handlowo-politycznej.

Z podobnego punktu widzenia należałoby też eceniać kwestyą zrównania opłaty pocztowej za przesyłki pieniężne z Ameryki do Austryi, z opłatami pocztowemi w obrębie Austryi, a conajmniej obniżenie tej opłaty. Opłata ta dziesięciokrotnie wyższa od opłaty austryackiej jest świadomem objawem tendencyi gospodarczo politycznej ze strony Ameryki nie wypuszczania pieniędzy z Ameryki, nie powinnaby też przez Austryą być spuszczoną z oka, jakkolwiek wobec współzawodnictwa z bankami przesyłki pocztowe nie przybierają zbyt wielkich rozmiarów, cała sprawa przeto posiada tylko drugorzędne znaczenie.

W dość ścisłym związku z tą sprawą pozostaje wszakże sprawa odszkodowania dla robotników. Obecnie sprawa ta jest przedmiotem ustawodawstwa poszczególnych Stanów, i w rozmaitych Stanach rozmaicie została uregulowaną. Zwłaszcza sprawa odszkodowania dla rodzin pozostałych w starym kraju, po robotniku, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w Ameryce, na baczną zasługuje tu uwagę. Niektóre Stany co prawda, jak n. p. Illinois żadnych ograniczeń, w tym względzie nie mają inne natomiast jak Pensylwania, odszkodowania w tego rodzaju wypadkach odmawiają. Obecnie istnieje zamiar przeprowadzenia prawa związkowego, któreby tę sprawę jednakowo uregulowało, i tego rodzaju ograniczenia, jakie

zna n. p. ustawodawstwo Stanu Pensylwania, właśnie w tym kierunku niesłychanie ważnego, ze względu na silnie tamże rozwinięty przemysł górniczy, czyni to niemożliwem. Czy ustawa taka dojdzie istotnie do skutku, trudno dziś stanowczo powiedzieć. Ale walną poręką realizacyi tego rodzaju tendencyi stanowiłoby niewątpliwie odpowiednie postanowienie traktatowe w traktat austro-amerykański wstawićsię mające. Byłoby to jedyną, ale też i bardzo pożądaną formą nacisku, jaki za granicą, w tym kierunku na Amerykę wywrzeć zdołała.

Podobne postulaty postawićby należało w stosunku do Niemiec. Swoboda wędrówek zamorskich przez Niemcy także na Rotterdam, Havre, Antwerpię czy Cherbourg, powinnoby być zagwarantowane traktowo, skoro nie jest traktowana w Niemczech, jako rzecz, sama przez się rozumiejącą.

Przymusowy powrót obieżysasów, na zimę do kraju, szkodliwy z moralnych, i z ekonomicznych i z prawnych powodów, jest rzeczą, którą ze strony Austryi. nie powinna być traktowana jako rzecz błaha, i baczną winna zwrócić z naszej strony uwagę, także i przy odnawianiu traktatów handlowych. Wreszcie także zmiana orzecznictwa w sprawach sporów, wynikłych między pracodawcą a robotnikiem zagranicznym, na korzyść zwykłej drogi prawa, jest również postulatem w praktyce bardzo ważnym, który może ponadto powołać się na pewne precedensy w historyi traktatów międzynarodowych.

Nie chcę w tej chwili przesądzać, czy ostatnia sytuacya handlowo — polityczna, umożliwi urzeczywistnienie powyższych postulatów. Ale mam to głębokie przeświadczenie, że jest rzeczą bezwarunkowo konieczną, by przedstawiciele naszego kraju na sprawy te baczną zwrócili uwagę, a chcąc przejrzeć postulaty, ogólnie za słuszne uznane, mieli i to na pamięci,

że i z punktu widzenia naszej polityki handlowej interesy naszych wychodźców, nie są quantité négligeable. *Dr. Zygmunt Gangas.*

Brak rąk roboczych na roli we Francyi.

Coraz częściej podnoszą się we Francyi głosy zaniepokojenia z powodu braku sił roboczych i grożącego stąd rolnictwu francuskiemu upadku. Jako przyczynę tej klęski, występującej coraz jaskrawiej we wszystkich okolicach tego bogatego kraju, podają jednogłośnie z jednej strony wyludnienie, spowodowane brakiem naturalnego przyrostu ludności, następnie zaś siłę przyciągającą wielkich miast ściągających do swoich zakładów przemysłowych liczne rzesze robotnicze, zatrudnione przedtem na roli. Rezultat zjawiska tego wszędzie tensam: rolnictwo nie może rozwijać się i dotrzymać kroku rozwojowi przemysłu, wskutek czego opada.

W wielu okolicach uciekli się farmerzy i gospodarze francuscy do jedynego pozostającego im środka obrony: do sprowadzenia robotników obcych. Robotnicy belgijscy, włoscy, polscy, szwajcarscy, hiszpańscy zapełniają folwarki francuskie.

Przypływ ludzi innych narodowości budzi również poważne obawy wśród sfer zaniepokojonych o byt narodowy kraju. Na niebezpieczeństwo obcej »inwazyi« zwraca uwagę Paweł Souchon, profesor na wydziale prawnym, w odczycie wygłoszonym w »Muzeum Społecznem« w Paryżu. Pan Souchon poświęca w przemówieniu swojem kilka uwag również naszemu Towarzystwu i z trwogą konstatuje, że Towarzystwo to wysyła rokrocznie setki emigrantów polskich do francuskich departamentów rolniczych, że ustanowiło w tym celu dwie ajencye w Nancy i Paryżu jako

stacye pośredniczące w umieszczaniu robotników polskich u pracodawców francuskich.

Do departamentów północy, trudniących się głównie uprawą buraków, aż po departament Seine-et-Marne napływają tysiącami Belgowie.

Brak robotnika dochodzi już do tego, że — jak podaje p. Souchon — pewien właściciel większej posiadłości z departamentu Seine-et-Oise – zastanawiał się poważnie nad tem, czyby nie sprowadzić do uprawy roli kilkanaście rodzin Kabylów!

Stwierdziwszy niebezpieczeństwo napływu obcych żywiołów, pragnie p. Souchon zaalarmować społeczeństwo i pobudzić je do akcyi obronnej. Warstwy rolnicze rasy francuskiej — woła — kompromitują się sprowadzaniem — tych głodomorów i nędzarzy, wnoszących czynniki barbarzyństwa i rozkładu do kultury romańskiej.

A jakie wskazuje środki zaradcze?

Nie są one inne od proponowanych np. w Niemczech, które cierpią również coraz dotkliwiej na brak rąk roboczych w miarę wzrostu przemysłu. Pan Souchon proponuje polepszenie warunków pracy dla robotników rolnych, a więc żąda wyższych płac i lepszych mieszkań, ustanawiania premii za dłuższą nienaganną pracę u jednego pracodawcy, przez co spodziewa się przywiązać najemników do miejsca pracy i sprzęgnąć ich interesy z interesami tegoż. Inne środki zmierzają do badania sposobów przy pomocy których dałoby się masy bezrobotnych zapełniających tysiącami miasta przemysłowe, skierować do pracy na roli. Wreszcie jest i mowa o środkach zaradczych przeciwko wyludnieniu, grożącem upadkiem narodowi.

Czy i o ile uzasadnionym jest ten krańcowy pessymizm — o tem nam sądzić trudno, — w każdym jednak razie głos p. Souchon, charakterystyczny dla

opinii wśrod francuskiego społeczeństwa, zasługuje na uwagę ze względu na sprawę naszego wychodźtwa.

Wiadomości z Ameryki.

New-York, 16 kwietnia 1910.

W początkach bieżącego miesiąca odbył się w Chicago piąty Zjazd Wydziału kobiet, należących do Związku Narod. Pol. Na Zjeździe tym było reprezentowanych 18 grup żeńskich przez 75 delegatek. Obrady były prowadzone bardzo poważnie i Zjazd uchwalił kilka bardzo ważnych rezolucyj, które, jeśli zostaną w czyn zamienione, mogą przynieść wielką korzyść społeczeństwu polskiemu. Rezolucye te brzmią jak następuje:

»Zważywszy, że kobieta, jako matka, żona i siostra — stanowi podstawę rodziny i od niej zależy w większej części utrzymanie ducha polskiego wśród młodego pokolenia, postanawiamy wytężać wszelkie starania, aby młodzież ta nie zginęła dla narodu polskiego, ale przeciwnie z biegiem czasów i wypadków mogła oddziałać na losy nieszczęśliwej naszej Ojczyzny — a to przez szerzenie oświaty w duchu narodowym, przez zakładanie szkółek sobotnich i wakacyjnych oraz przez pracę nad powiększaniem funduszu na Wyższą Szkołę Związkową.«

»Współczując z ciężką dolą, rzuconych na obcą ziemię i nieznających stosunków miejscowych, dziewcząt polskich, uchwalamy związać się w stowarzyszenie opieki nad polskiemi dziewczętami i współdziałać w tym kierunku z istniejącymi już towarzystwami amerykańskiemi, aby każda świeżo przybyła Polka mogła liczyć na pomoc w wyszukaniu uczciwej pracy i nie była narażona na hańbę i wyzysk z powodu własnej nieświadomości i podłosci ludzkiej«.

Zjazd Wydziału kobiet nie zapomniał i o obchodzie grunwaldzkim w Krakowie i uchwalił następującą rezolucyę:

»Zważywszy, że w roku bieżącym obchodzimy pięćsetną rocznicę zwycięstwa Grunwaldzkiego, która zgromadzi w murach starego Krakowa przedstawicielstwo wszystkich dzielnic Polski, łączymy się duchem z braćmi naszymi i siostrami w Ojczyźnie, w nadziei, że przepowiednie naszej królowej Jadwigi spełnią się raz jeszcze, a buta krzyżacka Prusaków złamie się o niespożytą moc i wytrwałość odrodzonego ludu polskiego.«

Wydział kobiet istnieje już przy Zw. Nar. Pol., od 10 lat i rozwija się coraz pomyślniej, posiada też swój własny organ, którym jest tygodnik »Zgoda« (wydanie dla kobiet) wychodzący w Chicago i redagowany przez kobietę.

Polacy w Chicago odnieśli zwycięstwo przy wyborach do rady miejskiej. Czterech Polaków ze stronnictwa demokratycznego zostało wybranych radnymi miejskimi. Z tych dwóch pełniło już obowiązki radnych, dwaj pozostali zaś są nowymi członkami rady miejskiej.

Strejki w Stanach Zjednoczonych powoli przycichają. Strejk w Filadelfii, o którym już pisałem w poprzedniej mej korospondencyi, został zakończony na niezbyt korzystnych warunkach dla robotników. To pogodzenie się stron walczących wywołało pewne zdziwienie, ponieważ kompania przyjęła dużo łamistrajków i bynajmniej nie chciała wchodzić w układy ze strejkującymi. Obecnie kompania tramwajowa obiecuje usunąć stopniowo nowoprzyjętych, a ich miejsca zastąpić dawniejszymi unistami. Sprawę kilkudziesięciu awanturniczych strajkierów, których kompania nie chce przyjąć, oddano w ręce sądu rozjemczego. Od czasu rozpoczęcia strejku zginęło pod

kołami tramwajów 28 osób, co przypisać należy niewyćwiczonej należycie służbie i to zdaje się zniewoliło kompanię do przyjęcia z powrotem ludzi już obeznanych ze swym zawodem.

Niektóre kompanie, chcąc zapobiedz strejkom i wynikającym z nich dla siebie szkodom, same podwyższają płace robotnikom. Świeżo uczyniła to firma »United States Steel Company«, która podwyższyła robotnikom pensyę od 5 do 6 procent. Oprócz tego firma ta opracowała plan, podług którego 250,000 jej robotnikow będzie mogło łatwo zaasekurować się od kalectwa, choroby i śmierci, nie obciążając się przytem nowymi wydatkami. Asekuracya ta ma być wprowadzona tymczasem na rok, tytułem próby.

Przygotowania do kongresu polskiego są już na ukończeniu. Przygotowany też został ostateczny program odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki w Waszyngtonie, i przedstawia się następująco: dnia 11 maja o godz. 2 popoł. wszyscy zbiorą się około pomnika Pułaskiego i kapela marynarki rządowej rozpocznie uroczystość odegraniem hymnu »Boże coś Polskę". Potem odmówi modlitwę jeden z dostojników kościoła katolickiego. Projektowanem jest, aby władze federalne zaprosiły ks. biskupa Pawła Rhodego. Po modlitwie mowę wygłosi sekretarz wojny, który odda pomnik prezydentowi Taftowi. Odsłonięcia dokona p. F. Heliński z Chicago. Dalej w programie jest mowa prezydenta Tafta, mowa ob. Smulskiego w języku angielskim. Z pod pomnika Pułaskiego uroczystym pochodem udadzą się wszyscy pod pomnik Kościuszki, godzie staną koło 5 popołudniu, a ceremonia odbędzie się w następującym porządku: 1) modlitwa, del. apostolski Flaconio. 2) kapela marynarki rządowej odegra »Patrz Kościuszko na nas z nieba. 3) mowa cenzora Z. N. P. w języku angielskim i oddanie pomnika prezydentowi

Stanów Zjednoczonych przy odsłonięciu go przez ostatniego z żyjących założycieli Z. N. P., p. Szajnerta. 4) mowa prezydenta Tafta. 5) Mowa senatora Root'a 6) Kantata, którą wykonają chóry Związku Śpiewaków polskich. 7) Mowa prezesa Zw. N. P. w języku polskim. 8) Kapela marynarki rządowej wykona »Jeszcze polska nie zginęła«.

O godzinie 8 wiecz. bankiet obliczony na 400 osób, z udziałem prezydenta Stanów Zjednoczonych i różnych wybitnych osobistości.

Z programem tym cenzor Zw. Nar. Pol p[illegible]jechał do Waszyngtonu dla zatwierdzenia go przez sekretarza wojny i spodziewać się można, iż nie ulegnie on zmianom.

Spis ludności już się wczoraj rozpoczął i zajętych jest nim 70,000 ludzi na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, lecz jak zapewniają wtajemniczeni, prace koło uporządkowania materyału potrwają ze dwa lata i wyniki ostateczne spisu ogłoszone zostaną dopiero z początkiem roku 1912. A więc trzeba się nam uzbroić w cierpliwość i pocieszać się myślą, że może tym razem dowiemy się, ilu nas tu jest naprawdę.

H. Januszewski.

Listy z Ameryki Północnej.

Duchowieństwo polskie i obóz polsko-katolicki nie bierze udziału w kongresie narodowym polskim w Washingtonie. — Powody. — Przygotowania do uroczystości grunwaldzkich. — Polonia w Ameryce wystąpi w zgodzie i z całą godnością. — Dar Grunwaldzki. — Znakomita szkoła obywatelskiego życia.

Chicago, 23 kwietnia 1910.

Obawy moje wyrażone w liście ostatnim, co do Kongresu Narodowego Polskiego w Washingtonie,

spełniły się niestety. Od udziału w tymże Kongresie usunęło się całe duchowieństwo z biskupem ks. Pawłem Rhodem na czele i osiem organizacyj polsko-katolickich reprezentujących około 100.000 członków, a także reprezentacya prasy tego obozu.

Oprócz powodów wymienionych w rezolucyi istnieje powód zasadniczy, obszernie omawiany w prasie obozu polsko-katolickiego, którym jest niewłaściwy, jej zdaniem, kierunek, nadany całemu przedsięwzięciu. Prasa ta nie wierzy, by tego rodzaju kongresy (jak mówi program) mogły stawiać »postulaty polityczne na przyszłość« dla całego narodu, by »wysnuwały w tym kierunku wnioski i dawały dyrektywę«. Z tem, że są potrzebne, godzi się prasa tego odłamu jak godzi się i z tem, że obok informowania Ameryki o sprawach całej Polski, kongresy takie powinnyby ująć dyrektywę spraw lokalnych polsko-amerykańskich. Ale na to — powiada — potrzeba, aby były zwoływane i przygotowywane przy wspólnem porozumieniu, nie zaś przez jedną, choćby i kilka organizacyj.

Wstrzymanie się to od udziału w »Kongresie Narodowym« nie dotyczy uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Na tę uroczystość wybiera się i duchowieństwo i reprezentacye wielu polsko-katolickich organizacyj.

W ostatnich dniach czynione były próby »rekonsideracyi« uchwały obozu polsko-katolickiego, ale nie dały żadnego rezultatu.

»Kongres« mimo to oczywiście się odbędzie, trzymając się prawdopodobnie ściśle z góry ułożonego programu. Rezultatem dodatnim będzie większe zainteresowanie sprawami Polski prasy amerykańskiej; bo co do »postulatów i dyrektyw politycznych dla całego narodu«, to dzisiaj niebardzo w nie już wie-

rzą także sami inicyatorzy. Innych praktycznych rezultatów także nie będzie, gdyż kongres ten, wskutek wstrzymania się obozu polsko-katolickiego od udziału, »dyrektywę« będzie mógł opracować chyba tylko dla samego Związku Narodowego Polskiego, a i ta nie będzie zbyt silna, gdyż moc prawodawczą i wytyczną w tej organizacyi, mają tylko uchwały sejmów, w którym biorą udział pełnomocni delegaci jej grup.

Ale jedna z moich obaw, wyrażona w liści ostatnim, a odnosząca się do pogłębienia rozłamu i przepaści dzielącej nas na dwa wrogie obozy, z przyjemnością konstatuję, — okazuje się płonną.

Sytuacyę ratują przygotowania do uroczystego święcenia Jubileuszu Grunwaldzkiego, wszędzie prowadzone z wielkim zapałem, i wszędzie wspólnemi siłami wszystkich polskich towarzystw i parafii, przy pomocy całego polskiego duchowieństwa, bez jakiegokolwiek cienia uprzedzeń partyjnych lub organizacyjnych. W tym wypadku całą sprawę w swoje ręce ujął lud polski i wywarł taki nacisk na swoich przewodników, że, chcąc nie chcąc, musieli sobie podać ręce i — zabrać się do wspólnej roboty.

W Chicago naprzykład, przedstawiciele obu partyj, przez długi czas koniecznie szukali sposobu, aby tylko zerwać układy, aby obchód rozdwoić, aby do jakiegokolwiek zbliżenia nie dopuścić. Lud dowiedział się o tem i zaczął szemrać coraz głośniej. Prasa niezawisła zaczęła następować co raz to ostrzej, a wystąpienie na obchodzie styczniowym ks. Kazimierza Sztuczki, który napiętnował te knowania, jak należało, i hańbę jaką na wszystkich Polaków w Chicago ściągnąć by mogły wykazał, dokonało reszty i obecnie wszystko rozwija się zgodnie i w jaknajwiększym porządku.

Przykład ten podziałał zachęcająco także na inne kolonie i wszędzie wystąpimy zgodnie i przykładnie.

Obchody te nie będą mieć owego charakteru krzykliwego, do jakiego przywykliśmy tu w Ameryce. Rozwinął się tu prąd, który ustawicznie się pogłębia, aby manifestacyom grunwaldzkim nadać charakter poważny, unikać zbyt wielkich kosztów, a pobudzić ogół do ofiarności na »Dar Grunwaldzki«, który będzie obracany na lokalne cele oświatowe i wychowawcze; w Chicago np. na polski sierociniec, w innych miastach na wyższe szkoły polskie, stypendya itp.

W Chicago w manifestacyi biorą udział wszystkie towarzystwa miejscowe i z okolicy i wszystkie parafie. Wynajęto ogromny park, w którym zwykle odbywa się gra w piłkę, posiadający trybuny dla 50.000 widzów. Komitet oblicza, że zgromadzi się w nim w dniu uroczystości, 17 lipca, około 100.000 Polaków i Polek. Wystąpią połączone chóry miejscowe, posiadające do 1500 śpiewaczek i śpiewaków; miejscowe gniazda sokole, mogące wystawić do tysiąca ćwiczących, odtworzą te same ćwiczenia wolne, które na Złocie Grunwaldzkim w Krakowie podziwiać będzie Polska; będą oprócz tego ćwiczenia wojskowe, no i mowy. Rano tego dnia, odbędzie się we wszystkich kościołach solenne nabożeństwo dziękczynne.

W podobny sposób uczci pamięć grunwaldzkiego zwycięstwa miasto New-York, przy współudziale 17 polskich kolonij miast sąsiednich.

Polacy zamieszkujący stan Massachusetts, na zjeździe swoich reprezentantów podzielili cały stan na trzy okręgi i urządzają przy wspólnem porozumieniu trzy obchody równocześnie w trzech miastach: w Bostonie, w Chicopee i Salem. W tym samym kierunku rozwija się praca komitetów w Milwaukee, Detroit, Pittsburgu, Filadelfii, Buffalo i innych miastach. Wszędzie do kolonij większych dołączają się mniejsze z miast sąsiednich, a już same przygotowa-

nia do tego występu są znakomitą szkołą łącznej pracy obywatelskiej i mogą wydać jaknajlepsze rezultaty na przyszłość. *Stanisław Osada.*

List z Danii.

Petersgaard (na wyspie Zelandyi), dn. 22. 4. 1910.

Donoszę, Szanownej Redakcyi P. P. E., iż wyjechałem z domu dn. 16 marca b. r. z partyą, złożoną z 22 osób, a z Oświęcimia wyjechaliśmy dn. 17. 3 w liczbie przeszło 200 ludzi. Z tego 80 pojechało na wyspę Falster i Zelandyę, a reszta wyprawiona została na Jutlandyę oraz kilka osób na Fionję. Ja ze swymi ludźmi przybyłem na miejsce pracy dn. 19. 3. w południe i dosyć się tu nam wszystko spodobało, nie tak jak zeszłego roku w Sobysogaard, na wyspie Fionii. Dotychczas jest nam tu dobrze i z nas też pan arendarz i pan zastępca jest zadowolony i jak mówią to dotychczas nie mieli w tym dworze ludzi tak dobrych, trzeźwych i pracowitych jak w tym roku.

Zawsze jednak tak bywa, że jak człowiek ma spokój i jest zadowolony z jednej strony — to ma znów kłopot z innej strony. Tak też stało się i ze mną. Pan sekretarz Związku roln. w Kopenhadze Kongsted nie chciał mi przyjąć jednego chłopaka, bo według niego był za stary (miał lat 26). Chłopak zgodził się wówczas pracować za niższą zapłatę, lecz i to nie pomogło i spotkał się ze stanowczą odmową p. sekretarza. Nie dał jednak za wygraną i pojechał z nami na własny koszt i został za mojem wstawiennictwem przyjęty przez naszego pana i pobiera wyższą zapłatę niż tę, na jaką się chciał zgodzić z p. Kongstedem. Wszyscy też z niego są zadowoleni i roboty dla niego jest aż nadto.

Oprócz chłopaka odrzucił mi p. sekretarz 2 dziewczyny, ponieważ wydały mu się za młode i za słabe. Jedna z tych dziewcząt była już w przeszłym roku na Saksach i zarobiła sobie 220 koron, a druga 16 letnia, choć młodsza jeszcze od tamtej, była lepsza, silniejsza i zdrowsza. Zamiast tych 2 dziewcząt dał mi p. Kongsted dziewczynę z partyi p. Dzięciołowskiego, kierownika powiatowego biura pośrednictwa pracy w Limanowej. Dziewczyna ta nie może porządnie pracować, bo ma stłuczoną jedną nogę, ale p. Kongsted odrzucił zdrowe dziewczęta a przyjął kalekę, bo ta pochodziła od p. Dzięciołowskiego.

Wogóle p. Kongsted bardzo grymasi i z innymi jeszcze gorzej postępuje. Jedna np. kontrakciarka przywiozła z sobą 29 osób, z których p. sekretarz wybrał sobie 15 dziewcząt a 14 odrzucił. Kontrakciarka nie upomniała się nawet o swych ludzi, będąc rada, iż ją samą przyjęli.

W Petersgaard jest nas 19 osób, pochodzących z powiatów wadowickiego i myślenickiego. Ja jestem tu jako dozorca z żoną a oprócz nas jest 3 chłopaków i 14 dziewcząt i kobiet. W pobliżu nas jest dosyć dużo Polaków, sprowadzonych nie za pośrednictwem Związku Rolniczego w Kopenhadze, lecz przez biuro prywatne w Kopenhadze lub też dostarczonych przez kontrakciarki. Rodacy nasi w tej okolicy nie pracują w większej liczbie w jednym dworze, są porozrzucani małemi grupkami po różnych gospodarstwach, lecz mimo to utrzymują ze sobą stosunki.

W przyszłym liście napiszę nieco więcej o tutejszych stosunkach, a tymczasem zasyłam podziękowanie za przysłane mi 2 numera P. P. E., które zawsze czytam z wielkiem zajęciem.

Z szacunkiem

Józef Lenik.

List z Parany.

Candido de Abreu, dn. 29. marca 1910.

Ze względu, że uważamy pismo »Przegląd Emigracyjny« za bardzo użyteczne dla nas Polaków, rozrzuconych po różnych zakątkach prawie wszystkich części świata, bo z tego pisma dowiadujemy się o życiu i doli braci naszej, chcemy i z naszej nowo zakładającej się polsko-ruskiej kolonii Candido de Abreu przesłać wiązankę wiadomości, które niejednego czytelnika zaciekawić mogą. — Kolonia nasza rozpoczęła od przeszło roku zaludniać się wyłącznie Polakami i Rusinami, przybyłymi przeważnie z Galicyi. Jest obydwóch narodowości mniej więcej jadnakowa liczba osób. Około 100 rodzin przybyło tu z Królestwa, (wyłącznie Polacy). Dotychczas przybyło tu przeszło 600 rodzin, a jest jeszcze miejsca na przeszło 250 rodzin, tak, że nasza kolonia będzie się składać z 900 rodzin. Będzie to jedna z lepszych kolonij pod względem komunikacyi, gdyż wszystkie drogi, na kolonii przeprowadzane, będą kołowe — co bardzo podniesie dobrobyt kolonistów. Przytym są tu grunta urodzajne, klimat zdrowy i woda dobra. Szefem kolonii jest Polak p. Edmund Saporski, wielki patryota, dbały o dobro kolonistów; jemu też głównie kolonia zawdzięczać będzie otrzymanie dobrej komunikacyi.

Kolonia tutejsza zakłada się na gruntach lesistych pod następującymi warunkami: koloniście wymierza rząd 20 Ha. gruntu (boru), na tem całkiem bezpłatnie buduje budkę 4 m. dł., 3 m. sz. i daje najpotrzebniejsze narzędzia (siekierę, gracę, rydel, sierp i piłę). Zato obowiązany jest kolonista w przeciągu 5 lat, licząc od ukończenia kolonizacyi, zapłacić rządowi 350 milrejsów. Płacący z góry gotówką korzysta z 10 % opustu. Tak rząd jak i p. Szef sprzyja bardzo pilnym i pracowitym kolonistom. Koloniści przez czas kolonizacyi korzystają z bezpłatnej porady lekarskiej i do-

stają zajęcie przy różnych robotach publicznych jakoto: przy budowie dróg, mostów i w ogrodzie doświaczalnym. Rodzi się tu doskonale kukurydza, pszenica, żyto, ryż, jęczmień, proso, owies, fasola i różne rodzaje roślin, do rodziny bulwiastych należących; dużo gatunków dopiero tu poznałem jako to: bataty, mandiokę, cara, taja, mangarita, inhama, aipim. Tytoń udaje się też wybornie, tak, że śmiało można tę okolicę mlekiem i miodem płynącą nazwać, ale tylko dla pilnych i pracowitych ludzi. Niestety, przybyło tu wraz z pszenicą sporo kąkolu.

Z początkiem bieżącego roku na naszej kolonii zawiązaliśmy »Towarzystwo Szkolne«, którego zadaniem jest, jak już sama nazwa wskazujc, utrzymanie szkoły polskiej. Członków liczy Two. 146; mamy swoją skromną bibliotekę i dwa sztandary: jeden narodowy polski, dar p. Hipolita Skawińskiego, urzędnika kolonizacyi, wielkiego patr oty i brazylijski, dar pana szefa Saporskiego, którego imieniem ochrzciliśmy nasze towarzystwo w uczczeniu zasług, jakie położył dla dobra polskich kolonistów. — Przystępujemy wkrótce do budowy własnego domu, by w nim szkoła mogła się wygodnie pomieścić. — Istniejąca tu szkoła polska, prowadzona z wielką gorliwością całkiem bezinteresownie przez panią Skawińką, mieści się tymczasem w dwóch budkach tak ciasnych, że niemożebnem jest pomieścić wszystkich, chcących się uczyć, dzieci.

Obchód powstania Styczniowego urządziło Two. wraz z szkołą 2 lutego, przyczym brało w nim udział około 300 osób, a do urządzenia obchodu 3 Maja i Grunwaldzkiego sposobimy się. — Z urzędników na kolonii mamy kilku Polaków jakoto: wspomniany wyżej pan Skawinski, któremu rozwój polskiego narodu leży bardzo na sercu, p. Antoni Wnorowski i p. Jan Kwieciński, dobrzy Polacy.

Na wystawę etnograficzną do Lwowa wysłało nasze Tow. następujące fotografie: 1. fotografię obchodu styczniowego, 2. fotografie domku emigranta i 3. fotografie budek, zamieszkałych przez emigrantów przed wyjściem na szakry. —

Na zakończenie donosimy, że wielu emigrantów przybywa tu bez swych pakunków, w których emigrant niemal całe swe mienie mieści, a to z przyczyny, że agent, którego emigranci dobrze opłacają, wysyła emigrantów z zapewnieniem, że ich pakunki zaraz za niemi wysłanymi zostaną, czemu łatwowierni wierzą, a przybywszy tu daremnie na swe pakunki czekają. Takich bez pakunków przybyłych jest tutaj kilkadziesiąt osób. Rozpacz tych biedaków jest nie do opisania, zwracamy się więc do świetnego »Przeglądu Emigracyjnego«, czyby nie raczył zająć się tą sprawą i wpłynął, ażeby dobrze opłacani agenci sumienniej się z emigrantami obchodzili. —

Józef Kurudz
prezes „Towarzytwa Szkolnego
im. Edm. Saporskiego."

List z Sao-Paulo.

Sao Paulo, w marcu 1910 r.

W mieście naszem istnieje towarzystwo »Łączność i Zgoda«, które posiada swój własny dom i rozwija się coraz pomyślniej. W dniu 16 stycznia b. r. zarząd towarzystwa otworzył szkołę niedzielną, zupełnie bezpłatną. Otwarcie odbyło się bardzo uroczyście, urządzono dla dzieci zabawę, na którą zaproszono wszystkie polskie dzieci bez wyjątku wraz z rodzicami. Po przemówieniu prezesa i kilku innych osób o potrzebie uczenia się ojczystego języka, dzieci ba-

wiły się ochoczo. Do szkoły zapisało się około 20 dzieci, ale jest nadzieja, że liczba ich się powiększy. Nauczycielem został z własnej chęci, przybyły niedawno z kraju, słuchacz szkoły handlowej, Władysław Pietrasiński. Zarząd Towarz. ma w Sao Paulo bardzo obszerne pole do pracy społecznej, gdyż rodacy mieszkają tu rozrzuceni pojedyńczo, a co zatem idzie dzieci polskie bardzo mało mogą posługiwać się językiem ojczystym, zwłaszcza, że my Polacy, mamy osobliwy pociąg do posługiwania się językiem obcym z krzywdą dla języka ojczystego.

Może też dom nasz, a w nim częstsze zebrania i pogadanki oraz szkoła, przyczynią się do podniesiesię ducha narodowego w naszej kolonii i może nareszcie porzucimy stare waśnie, przebaczymy wzajemne urazy i staniemy ręka w rękę do pracy społecznej!

A przy jedności i zgodzie można zrobić bardzo wiele. gdyż rodacy nasi na cele ogólne nigdy grosza nie żałują.

Towarzystwo »Łączność i Zgoda,« liczące koło 70 członków przystąpi niedługo do budowy budynku szkolnego, a tymczasem gromadzi potrzebne fundusze. Ze składek wpłynęło już na ten cel blizko 2000 milrejsów, a mianowicie: Polacy z Buenos Aires (Argentyna) przysłali 24 pezos, 70 c. Z Jundiahy (stan S. Paulo) wpłynęło 43 milrejsów, tytułem składek i 70 milrejsów jako pozostałość z likwidacyi tamtejszego towarzystwa im. Mickiewicza. Tow. »Białego Orła« z Rio Grande do Sul ofiarowało jako składkę swych członków 27 milrejsów. Z kolonii Campinas (S. Paulo) nadesłano 59 milrejsów, w samem mieście Sao Paulo zebrano wśród rodaków 1456 milrejsów i wreszcie nadeszły datki od Polaków z Kurytyby, Rio de Janeiro, Rio Claro i t. p. Z powyższego widać, że nawet towarzystwa polskie z innych prowin-

cyj brazylijskich i z Argentyny, które same mają dużo własnych potrzeb a skromne fundusze, dzielą się swym groszem, skoro idzie o dopomożenie rodakom w szlachetnych usiłowaniach. I nie tylko gotówką, ale i darami w naturze, rodacy zamieszkali w Sao Paulo przyczynili się do powiększenia majątku towarzystwa i przystrojenia sali domu naszego.

Jan Pawlak,
(prezes Tow. „Łączność i Zgoda)“

ROZMAITOŚCI

P. T. E. zakupiło w bieżącym miesiącu kamienicę przy ulicy Radziłłowskiej l. 21 i urządzi w niej na parterze swe biura, a na piętrach hotel dla emigrantów. Przedtem jednak trzeba będzie poczynić odpowiednie przeróbki i reperacye.

Polacy, przebywający w Pradze stale, utrzymują między sobą stosunki towarzyskie za pośrednictwem dwóch stowarzyszeń, z których jedno, »Ognisko«, grupuje około siebie młodzież, drugie zaś »Klub polski«, ludzi starszych.

»Klub polski« w Pradze istnieje od lat 25. Założył go p. St. Towarnicki, który do dziś jest gorliwym jego członkiem i protektorem. Pierwszą siedzibą »klubu« była restauracya »u Bonu«, obecnie zaś mieści się we własnym lokalu. Członków liczy »klub« około 100, co ze względu na 500 Polaków, żyjących stale w Pradze, przedstawia liczbę dość szczupłą.

Członkowie klubu urządzają od czasu do czasu zebrania towarzyskie, pamiętają też o wszystkich rocznicach narodowych, które czczą odpowiednimi obchodami. W ubiegłym roku odbył się wieczór na cześć Juliusza Słowackiego, w tym zaś roku uczczono rocznicę Szopenowską, wkrótce zaś odbędzie się obchód Grunwaldzki.

Związek młodzieży Polskiej w Ameryce zaczął wydawać w końcu marca b. r. własny tygodnik »Po-

budka« w mieście Boston (stan Massachusetts). Trzy pierwsze numery tego pisma przedstawiają się dodatnio i mamy nadzieję, że Zw. Młodzieży Polskiej, posiadając swój własny organ, będzie mógł oddziaływać na szersze masy młodzieży i chronić ją od wynarodowienia.

Kongres polski w Waszyngtonie. W uroczystościach, połączonych z odsłonięciem pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie, wezmą z Galicyi udział, o ile wiemy, następujące osoby: delegaci Rady miejskiej we Lwowie, pp. Dr. Aleks. Lisiewicz i Dyr. Majerski, delegat Rady miejskiej krakowskiej Dr. Adam Doboszyński, delegat rady powiatowej pilzneńskiej i tow. dziennikarzy pol. Dr. Witold Lewicki, delegat P. T. E. dyr. J. Okołowicz oraz pp. Władysław Studnicki i mecenas Kułakowski.

Centralny Związek dla przemysłu cukrowego w Austro-Węgrzech porusza w organie swoim (Wochenschrift des Zentralvereines für die Rübenzucker-Industrie) sprawę mającą doniosłe znaczenie bezpośrednio dla Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, a także dla naszego wychodźtwa sezonowego.

Wychodząc z punktu widzenia interesów przemysłu austryackiego, ubolewa Związek ten nad tem, że robotnicy, wychodząc z Galicyi za zarobkiem, idą na usługi przemysłu zagranicznego, umożliwiając tem samem konkurencyi, specyalnie odnośnie do przemysłu cukrowego, przeszczepianie nowych sposobów uprawy buraków, wymagającej szczególnie wprawnych sił roboczych.

Celem więc powstrzymania, względnie ograniczenia wychodztwa zarobkowego do krajów poza granicami monarchii, a tym samem przeciwdziałania konkurencyi obcej, zwrócił się Centralny Związek dla przemysłu cukrowego w Austryi do P. T. E. z prośbą dostarczania do krajów austryackich robotników, uzdolnionych specyalnie do uprawy buraków. Jak wiadomo celują w tem nasze dziewczęta, dzięki czemu są bardzo poszukiwane przez pracodawców duńskich i niemieckich.

Dodawszy następnie kilka objaśnień w sprawie warunków pośrednictwa w P. T. E. nawołuje w końcu członków swoich, właścicieli cukrowni, by, o ile

zechcą sprowadzać robotników z Galicyi, czynili to w porozumieniu ze związkiem za pośrednictwem P. T. E.

Niewątpliwie byłoby rzeczą pożądaną, by robotnicy nasi znajdowali zarobki w granicach państwa austryackiego i nie byli zmuszeni szukać ich gdzieindziej, w warunkach dających nieraz mniejsze gwarancye opieki prawnej. Spodziewać się należy, iż apel poważnego związku nie pozostanie bez odpowiedzi, co wobec nawiązania stałych stosunków z tą organizacyą, wpłynąć może na nadanie części wychodźtwa naszego nowego kierunku.

Amerykanin o Polakach. W kwietniowem wydaniu amerykańskiego miesięcznika »The Outlook« którego współredaktorem jest prezydent St. Zj. T. Roosevelt, ukazał się artykuł pióra p. W. E. Weyl'a pod tytułem: »Jan, the Polish Miner« (Jan, górnik polski).

W artykule tym autor podnosi z uznaniem bystrość i pracowitość polskiego robotnika-imigranta i stwierdza, że ci polscy przybysze stają się doskonałymi obywatelami Stanów Zjednoczonych.

»A jednak – dodaje p. Weyl« — ci obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia staliby się niegodnemi ich dziejowego spadku narodowego, gdyby ich serca nie biły silnem tętnem dla odrodzenia Polski. To też gdziekolwiek znajdziesz Polaków, czy to w stalowniach Ohio, czy w kopalniach w Pensylvanii, czy w gęsto zaludnionych dzielnicach Chicago i Nowego Yorku, czy w rolniczych dystryktach Wisconsinu i Michaganu, na farmach, w fabrykach, w obozowiskach leśnych, po wsiach malutkich, noszących takie historyczne nazwiska jak Sobieski, Pułaski, Kraków, Wilno i Tarnów — wszędzie znajdziesz w sercach tych ludzi wzniosłe pragnienie odzyskania niepodległej Polski«.

Polacy w Rosyi. W Chersończczyźnie, Smoleńszczyźnie, Besarabii, w Kurlandyi, a nawet na Inflantach, liczne gromady polskie zaiste trudno nazwać koloniami emigranckiemi - tak one są tu zasiedziałe i tyle Polskę wiąże z temi krainami nici historycznych z czasami naszego niepodległego bytowania.

Taki Smoleńsk naprzykład — rzecz dziwna doprawdy, niczem się nie różni od miast sąsiedniej

Białorusi — tyle tu słyszysz mowy polskiej. Przed kościołem katolickim w niedzielę przewijają się przed nami różne warstwy ludności polskiej. Smoleńsk i ziemia smoleńska dlatego posiada w sobie tyle polskości, że jako kraina najbliższa Litwy, a leżąca poza granicami utrudnień dla ziemiaństwa »polskawo proischożdenja«, ściągała je licznie od lat 50 z górą w celach osadniczych. — Należy nadmienić, że Czernichowszczyzna, Smoleńszczyzna, Chersońszczyzna i Połtawszczyzną niedługo należały do Polski w XVI wieku.

Pobliską Besarabię Polacy kolonizowali od dawien dawna, a ziemia ta przesiąknięta jest krwią naszego rycerstwa, stawiającego czoło najazdom pohańców.

W ostatnich czasach widzimy przypływ podolskiego ziemiaństwa polskiego.

W Kurlandyi, która w wieku XVII i XVIII była lenną ziemią polską, Polacy mieszkali od bardzo dawna, a nawet dochodzą do 18 procent ludności w niektórych powiatach. Polacy i Niemcy stanowią warstwę posiadaczy ziemskich,

Inflanty, które czas jakiś były wspólną własnością Litwy i Korony, posiadają też dość liczną gromadę polską, zasiedziałą tu od dawien dawna.

Życie polskie skupia się w Rydze około Stowarzyszeń, z których najważniejsze Towarzystwo oświaty polskiej. Istnieją tu 3 szkoły parafialne katolickie z nauką języka polskiego. W Kurlandyi Polacy stanowią 6,92 proc. w Inflantach 5,5 proc. w gub. Chersońskiej 2,7 proc., Smoleńskiej 0.41. i tyleż w Besarabii.

Ruch emigracyjny do Brazylii. Podług obliczeń urzędowych przybyło do Brazylii w ubiegłym roku 85,416 emigrantów. Emigranci ci wysiedli w 12-tu portach w następującej liczbie: w Rio de Janeiro 42,766, w Santos 35,014, w Para 3,539, w Rio Grande do Sul 1.049, w Bahia 843, w Recife 610, w S. Francisco 338, w Paranagua 114, w Floryanopolis 65, w Itajahy 45, w Victoria 20, w S. Luiz de Marahao 16.

Porównywując ogólny ruch emigracyjny z roku 1999 z ubiegłymi dwoma latami przekonujemy się, że w roku 1907 przybyło 17,629 emigrantów więcej aniżeli w 1909 i w 1908 r. (9,279 mniej).

Zmniejszenie napływu emigracyjnego w ostatniem półroczu 1909 roku spowodowały złe informacye w Europie osób źle usposobionych względem Brazylii, którzy wszystkimi sposobami starali się szkodzić emigracyi do Brazylii. Rozpuszczano pogłoski, że rząd brazylijski nie przyjmuje nadal emigrantów.

Na koszt rządu federalnego zostało utrzymywanych w pięciu portach 23,895 emigrantów, którzy zostali rozesłani do stanów przez nich wybranych.

Duża liczba emigrantów dostała początkowe utrzymanie od rządu po licznych koloniach do czasu pierwszego plonu.

Czasopismo brazylijskie »Gaucho«, wychodzące w mieście Passo Fundo, stanie Rio Grande do Sul donosi, że pewien syndykat izraelicki kupił w tym municypium, w miejscowości Quatro Irmaos duży obszar ziemi, obejmujący dwadzieścia kilka mil kwadratowych i zamierza zakupić drugi obszar w Sarandy, obejmujący 16 mil kwadratowych, na których mają być założone duże kolonie, składające się jedynie z Żydów. »Gaucho« wyraża z tego powodu swe zadowolenie, chwaląc Żydów jako ludzi spokojnych i pracowitych, którym na takich koloniach zostanie zapewniony byt. Uważając ich jako naród bez ojczyzny zapewnia, że ci po wzbogaceniu się nie będą mieli dokąd wywozić kapitałów, do których swą pracą mogą dojść.

Gazety niemieckie o polszczeniu się Westfalii. »National-Zeitung stwierdza, że Westfalia się polszczy w zastraszający sposób. N. p. gmina Ranksee, która przed kilku zaledwie laty była rdzennie niemiecką, liczy obecnie wśród 30.000 mieszkańców 14,000 Polaków. Pracują oni w fabrykach i t. p., zogniskowali się w siedmiu narodowo-polskich Towarzystwach, pozakładali własne sklepy spożywcze i t. d.

Wolnokonserwatywna »Post« opowiada o działalności Polonii westfalskiej. Zwraca uwagę na agitacyę »Straży«, która powołuje do zakładania Towarzystw »Straży« w dzielnicach nadreńsko-westfalskich.

»Vossische Zeitung« opisuje, jak to Polacy westfalscy dziobem i pazurami się bronią, aby tylko właściwości narodowych nie utracić.

Nadużycia na stacyi kwarantannowej koło New-Yorku. Gubernator Nowego Jorku otrzymał przed paru dniami petycyę, w której podniesione zostały bardzo poważne zarzuty przeciw zarządowi stanowej stacyi kwarantannowej na wyspach Hofmana i Swinburna. Gubernator zarządził, aby dr. Alzafa Doty, najwyższy urzędnik sanitarny portu odpowiedział na te ciężkie zarzuty, które w petycyi zostały sformułowane jak następuje:

1. Że stacya kwarantannowa jest lekkomyślnie zarządzana.

2. Że obchodzenie się z zatrzymanymi jest zupełnie złe; że nie otrzymują wystarczającego jedzenia, tak że często walczyć muszą o kawałek chleba; że niewolno im czyścić sukni i bielizny, skutkiem czego całymi tygodniami muszą nosić brudną, nieupraną bieliznę.

3. Że przełożeni obchodzą się w brutalny sposób z imigrantami i często ich biją bez najmniejszego powodu.

4. Że kobiety i dziewczęta zmusza się do ciężkich robót — niejaka np. p. Aleksandrowska, mimo iż była w stanie błogosławionym, musiała przez 21 dni czyścić podłogi od godziny 5 rano do 6 wieczorem, a następnie przez 4 tygoduie czuwać w szpitalu nad małemi dziećmi. Za całą pracę otrzymała małą sumkę dol. 6·30.

5. Że urzędnicy napadają kobiety i dziewczęta i w wstrętny sposób się z niemi obchodzą.

6. Że w szpitalu źle obchodzą się z dziećmi i biją je.

7. Że kobiety i mężczyźni śpią razem w jednych sypialniach.

8. Że sypialnie są za wąskie i w straszny sposób brudne.

9. Że urzędnicy urządzają z dziewczętami wszystkich ras i narodowości nocne tańce i orgie.

Wspomina też oskarżenie, że istnieją jeszcze inne informacye, przedstawiające stan rzeczy o jak najstraszniejszym charakterze. Wzmianka o nich jednakże musi być czasowo zaniechaną ze względu na brak ich potwierdzenia.

»Polak w Ameryce«, wychodzący w Buffalo, pisze co następuje o usiłowaniach różnych towarzystw amerykańskich, czynionych w celu wynarodowienia młodzieży polskiej:

Widząc luźne stosunki, niekarność i schodzenie na bezdroża młodzieży polsko-amerykanskiej, widząc że o tę młodzież nikt nie dba, ani się nią nie zajmuje, gdy ta młodzież opuści ławę szkolną, widząc wreszcie, że ta młodzież jest podatnym gruntem i urodzajną glebą, gdzieby można siać ziarno amerykanizmu, stowarzyszenie »Young Men Christian Association« (Y. M. C. A.) poczyna się zastanawiać nad przyszłością tej młodzieży, poczyna zaciągać ją w swoje karne i dobrze zorganizowane szeregi.

Dowodów na to niemało, a przytoczymy z nich dwa na razie.

Oto w Chicago — owej jak powiadają przyszłej stolicy Polski za oceanem — organizacya amerykanizatorska Y. M. C. A. buduje w sercu polskiej dzielnicy swój gmach. Jak donosi »Gazeta Polska« — mury gmachu dźwigają się coraz szybciej w górę i niedługim jest czas, gdy podwoje tego gmachu zostaną otwarte. Dla kogo? Dla polskiej młodzieży, — która wejdzie tam, zapomni o swym języku, zapomni że jest polską i czuć się będzie młodzieżą amerykańską w pełnem tego słowa znaczeniu.

W naszem Buffalo organizacya ta postanowiła również działać. Chcą nam tu organizować oddziały dzieci, nieumiejących języka angielskiego, tym dzieciom udzielać lekcyi i powoli, powoli oswajać je z myślą wciągnięcia w swe szeregi. Napozór błahą to wydaje się rzeczą, ale po za zewnętrzną szatą dobroczynności — kryje się co innego, coś gorszego.

A rzeczona organizacya umie działać pociągająco na młodzież dorastającą. Powoli ale stale wynaradawia ona, a nawet od religii katolickiej odciąga swych członków i dlatego niebezpieczną jest dla naszej narodowości.

W **»Gazecie Śląskiej«** czytamy następującą ciekawą notatkę o robotnikach polskich i ruskich, szukających zatrudnienia w Niemczech. Jakkolwiek główna fala robotników idących za zarobkiem już przeszła, przybywają jeszcze na stacye pograniczne

dość liczne rzesze robotnicze, szukające zatrudnienia w rolnictwie lub przemyśle. Atoli zapotrzebowanie robotników męskich w rolnictwie najzupełniej jest pokryte a i w przemyśle trudno znaleść zajęcie, gdyż wobec zastoju i związanego z nim mniejszego zapotrzebowania rąk roboczych, siły miejscowe zupełnie wystarczają. Natomiast odczuwać się daje brak sił roboczych żeńskich, poszukiwanych bardzo dla gospodarstw na zachodzie państwa Niemieckiego. Zaś robotnicy męzcy nie znalazłszy zatrudnienia, zmuszeni są nierzadko wracać do domu. Naogół ruch wychodźczy jest w sezonie bieżącym nader ożywiony.

Spis ludności w Stanach Zjednoczonych, który rozpoczął się 15 kwietnia b. r. przyniósł naszym rodakom wielkie rozczarowanie. Jak w swoim czasie donosiliśmy, rząd amerykański zgodził się po raz pierwszy, aby Polacy podawali przy spisie jako miejsce swego urodzenia Polskę, a dopiero w nawiasie miało być uwidocznione z jakiego zaboru pochodzą, Prasa polska-amerykańska z entuazmem powitania ten objaw tolorancyi, lecz jak się okazuje radość była przedwczesna. W pierwszych dniach spisu okazało się, iż zniesiono zostało poprzednie rozporządzenie i urzędnicy spisujący ludność otrzymali nakaz, aby zapisywali tylko państwowo, do jakiego osobnik należy oraz język ojczysty. Wszystko więc będzie po »staremu« i przypisać należy wpływom z Berlina i Petersburga. Podobny los spotkał Litwinów, Rusinów, Czechów itd.

TREŚĆ:

Drukarnia „Prawdy", Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.